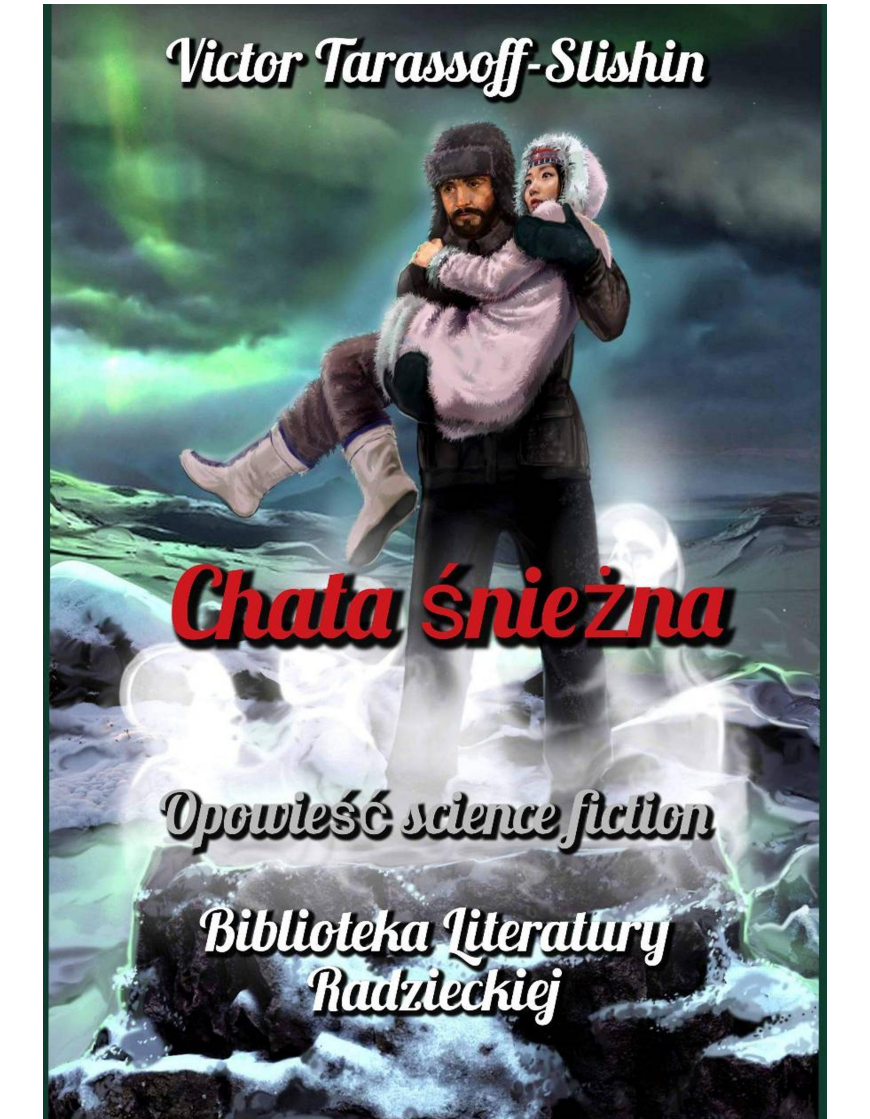


The background of the cover is a dramatic illustration. A man with a beard and a dark fur hat carries a woman in his arms. The woman is wearing a pink parka with a fur-lined hood and white boots. They are standing on a dark, rocky, and icy landscape. In the background, there are swirling green and blue clouds, and a bright, glowing orb is visible on the right side. The overall tone is mysterious and sci-fi.

Victor Tarassoff-Slischin

Chata śnieżna

Opowieść science fiction

*Biblioteka Literatury
Radzieckiej*

Victor Tarasoff-Slishin

Chata śnieżna

<https://litres.ru/74357158>

SelfPub; 2026

Аннотация

Drodzy Przyjaciele!

Opowiadanie Chata ze śniegu nawiązuje do światowej sławy tradycji radzieckiej fantastyki naukowej. Opowiada ono szczegółowo o tajemniczej przygodzie radzieckiego topografa, która przydarzyła mu się podczas rozwoju zasobów naturalnych na dalekiej północy RFSRR.

Oparte na pomysle Anatolija Nikołajewicza Tarasowa

(1939–2012). Dedykowane wszystkim pionierom dalekiej północy ZSRR. Dla szerokiego grona czytelników.

Содержание

Od autora	5
Rozdział 1. Nieoczekiwana znajomość	7
Rozdział 2. Śnieżna Chata	17
Конец ознакомительного фрагмента.	19

Victor Tarasoff-Slishin

Chata śnieżna

Letoria relaton lub w skrócie Letory to utwór literacki, który w swojej treści, opartej na kronikach dokumentalnych, podaniach ludowych lub eposach, przywraca lub ujawnia kulturowo istotne cechy słowiańsko-aryjskiego światopoglądu i tradycji ingliizmu, a przez to odznacza się artystyczną elastycznością pozwalającą na wyrażenie myśli współczesnego autora.

Od autora

Drodzy przyjaciele i towarzysze!

Przedstawiam Wam opowiadanie science fiction „Chata ze śniegu”, napisane w światowej sławy tradycji radzieckiej fantastyki naukowej. Jego pierwotną podstawą jest szkic Anatolija Nikołajewicza Tarasowa (1939–2012), inteligentnego, erudyty i utalentowanego literacko obywatela radzieckiego.

Znacznie udoskonaliłem oryginalny szkic mojego ojca i uczyniłem go atrakcyjnym dla czytelników w każdym wieku. Teraz dociekliwy chłopiec może wyobrazić sobie siebie jako geodetę w surowej Arktyce, a licealistkę jako panią magicznego domu. Tymczasem światowy emeryt czytający na ławce zgodzi się, że świat z opisywanej przeszłości był inny, intrygujący i piękny! Ludzie z ludów Dalekiej Północy również docenią narodowy charakter tego dzieła.

Narracja ma również ukryte znaczenie moralne i ideologiczne, więc jeśli któryś z czytelników nagle zauważy, że bogowie Gwiazdni kierują się społecznie motywowanym, wspólnotowym sposobem życia, nie będę się kłócił... Tworząc obraz statku kosmicznego, postanowiłem wyjść z założenia, że

jego techniczna doskonałość opiera się na osiągnięciach wysoce moralnego, autokratycznego społeczeństwa. Podobnego do tego, które istniało w Wielkim Mocarstwie Tartarii i, do pewnego stopnia, w ZSRR. Dlatego uczucia Gelyuna sugerują nostalgię za minionymi czasami, lęk przed teraźniejszością i nadzieję na przyszłość. Podobnie jak to, czego doświadcza dziś wysiedlony obywatel ZSRR.

A teraz o złym duchu Chargin, najbardziej złowrogiej postaci w historii! Wskrzesiłem go z folkloru Ewenków z kilku powodów. Po pierwsze, aby nasycić kosmiczny superkomputer nieprzewidywalną logiką, niebezpieczną dla istot żywych, jako ostrzeżenie dla ludzkości. Po drugie, aby pokazać czytelnikowi przebiegłe taktyki stosowane przez prorządowych pasożytów społecznych, którzy celowo niszczą rosyjską słowiańską grupę etniczną. Po trzecie, aby nauczyć się rozpoznawać manipulacje i nie wspierać emisariuszy okupacyjnej religii i antyludowego reżimu.

Dzięki temu czytelnik może nie tylko samodzielnie ukończyć tę pracę, ale także nauczyć się wzbogacać wszechświat o barwne obrazy. Życzę wszystkim powodzenia i przyjemnej lektury!

Rozdział 1. Nieoczekiwana znajomość

Ta wspaniała opowieść narodziła się podczas nocy polarnej na dalekiej północy Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, ale zamiast zyskać uznanie, została przypadkowo zepchnięta w niechlubną stagnację. Musiałem więc zaakceptować zapewnienie starszego pracownika Mawletdina Badrietdinowa, że spędziłem dwa dni, o których zapomniałem, siedząc w śnieżnej chacie.

W połowie jesieni 1982 roku mój zespół topograficzny z Tajmyrskiej Ekspedycji Geofizycznej został tymczasowo przeniesiony do Grupy Sejsmicznej Ikon. Ich baza znajdowała się w tundrze Norylskiej, u zbiegu rzek Mikczangda-Ondodomi i Czopko. Zostaliśmy tam przetransportowani helikopterem z Dudinki. Szybko zadomowiliśmy się w kompleksie ekspedycyjnym, uruchomiliśmy traktor i zgodnie z rozkazem udaliśmy się na północny wschód, w kierunku Wołoczanki.

Codziennie układaliśmy kable sejsmiczne, badaliśmy teren i utwardzaliśmy zimową drogę. Za nami podążał zespół sejsmiczny Ikon, który za pomocą kierowanych strzałów podziemnych i specjalistycznego sprzętu odbiorczego

zlokalizował kopuły ropy naftowej i gazu w warstwach skalnych pod kątem rozwoju przemysłu.

Noc polarna to trzymiesięczny okres zmierzchu i ciemności, który działa psychofizycznie depresyjnie. Dlatego wszyscy muszą się wysilać, aby przezwyciężyć letarg: robotnicy, kierowcy traktorów, a zwłaszcza geodeci, którzy są zależni od światła. Niemniej jednak, od końca grudnia do połowy lutego, w pełni wykorzystywaliśmy godzinyienne, aby zgodnie z planem zrealizować plan stanowy.

23 grudnia, w porze lunchu, mróz -40°C ustąpił i wiał ciepły wiatr południowo-zachodni. Musiałem więc wydać dwa polecenia: „Pracujcie dalej, ale zobaczmy, co z tego wyniknie. Spadek ciśnienia jest burzowy!” „Spotkajmy się na nizinie, nad małym jeziorem”. Chłopaki wyszli. Ja również się nie wahałem. Wypełniłem dziennik, ubrałem się i ruszyłem na profil, gdzie czekał na mnie plecak pełen drobiazgów, teodolit na statywie i szerokie narty wbite w śnieżną skorupę.

Kierowca Łukaszenka sprawdził połączenie między częścią mieszkalną a saniami towarowymi, wsiadł do traktora i pokryty szronem pociąg ruszył. Wtedy nowa szpula z kablem, wisząca za częścią mieszkalną na poprzeczce i trójkątnych podporach, zaczęła cicho skrzypieć, jakby dając znać, że profil nie jest ukończony.

Za dwa, trzy dni nasz zespół przygotowawczy dotrze do lasu i będzie się przez niego powoli przemieszczał, usuwając powalone drzewa i torując zimową drogę. Wyprzedzenie harmonogramu nie zaszkodziłoby więc. Zwłaszcza że sejsmolodzy z Ikon dotrzymują kroku i już przygotowują się do działania.

Traktor jechał łagodną doliną, mijając płaskie, zwietrzałe wzgórza usiane drobnymi kamyczkami i głazami. Badretdinow kręcił kołowrotkiem, a geodeta Durow, mrużąc oczy przed przenikliwym wiatrem, wyciągał kabel sejsmiczny. Sobolenko był trzeci, wbijając końcówki geofonów w zamarznąłą ziemię i podłączając ich giętke przewody do kabla.

Dzień po dniu chłopaki poświęcali przerwy na rozgrzewkę i herbatę, więc szybko posuwali się naprzód... W rezultacie pracowałem na linii pomiarowej sam, bez asystentów, zajęty rozmową z zegarkiem na rękę, teodolitem i tundrą.

Po zapisaniu pierwszych pomiarów w notatniku, przerwałem pracę i spojrzałem w dal, próbując dostrzec zarys kolumny, która zniknęła... Ale bezskutecznie; śnieg wirował, zasłaniając drogę. Pół godziny później zamieć się nasiliła, więc zakląłem, przerywając obserwację: „Cholera, pogoda! Tyczek geodezyjnych już nie widać... Muszę biec, bo inaczej utknę w śnieżnej chacie!”. W przeszłości musiałem przeczekać zamieć

pod zaspą – chować się w ciemności, drżąc z zimna i wilgoci, walcząc ze snem i robiąc dziury w śnieżnej skorupie, żeby oddychać. To było nieprzyjemne wspomnienie.

Ciemne kamyki, zmieszane z ziarnistym śniegiem, wirowały wokół mnie, a potem dolina złowrogo zawyła. Złożyłem teodolit, ale zostawiłem rozłożony statyw na miejscu, zamierzając dokończyć obserwacje później. Schowałem notes pomiarowy do kieszeni i pobiegłem do ekipy, mamrocząc z frustracją: „Tupuję po profilu od ponad godziny i wciąż nie mam danych do obliczeń. Chłopaki pewnie skończyli zjazd, nabrali wody z jeziora i piją herbatę”.

Śnieg w Tajmyrze jest zróżnicowany. Bywa lepki, sypki lub luźny, ale najczęściej jest odgarniany przez liczne wiatry i na mrozie zamienia się w twardą, szorstką skorupę. Dlatego narciarze na tundrze nie używają kijków – mają wolne ręce. Duży plecak na plecach nie krępuje ruchów i mogą nosić wszystko, czego zapragną: narzędzia, broń i siekiery. Dla mnie to jednak nie problem, bo jestem wysoki i noszę teodolit ze statywem przymocowanym do paska na prawym ramieniu.

Szedłem zwężającą się doliną, śladem ciągnika. Z powodu wiatru w twarz musiałem zakryć nos rękawiczką i pocierać policzki, żeby uniknąć odmrożeń. Nagle, na samym szczycie mojego słuchu, ktoś krzyknął: „Aaaaaa!”.

Gwałtownie się zatrzymałem.

Chwilę później rozległo się coś pomiędzy płaczem a jękiem dziecka, dochodzące gdzieś z prawej strony, prawdopodobnie zza wzgórza. Splunąwszy przez lewe ramię, cicho mruknąłem: „Co to jest? Fałszywy północny dźwięk czy wołanie o pomoc? Co mam zrobić? Musimy szukać!”.

Podążyłem łagodnym zakrętem na szczyt wzgórza, omijając stertę głazów i instynktownie stoczyłem się do wąwozu... Tam, niespodziewanie, spotkałem młodą dziewczynę z plemienia koczowniczego, siedzącą na twardym śniegu z wyciągniętą prawą nogą. Po bliższym przyjrzeniu się okazało się, że podróżuje w puszystym, fachowo skrojonym futrze.

Nieustraszenie wpatrując się i pociągając nosem, dziewczynka zdjęła rękawiczkę i zaczęła rozcierać wielkie łzy po policzkach. Pochyliłem się i cicho zapytałem: „Co się stało? Jak się tu znalazłaś?”. Ku mojej uldze, nieznajomy z lekko zadartym nosem i okrągłą twarzą odezwał się po rosyjsku: „Jechałem tu na jeleniu! Potem się potknął i wpadłem do wąwozu... Z jakiegoś powodu noga odmawia mi posłuszeństwa; boli! Skoro już tu jesteś, pomóż mi wstać”.

Podnosząc dziewczynę za ramiona, powiedziałem z

niedowierzaniem: „Przyjechałaś tu na reniferze, jak to możliwe? W promieniu trzydziestu mil nie ma żadnej osady! Gdzie są twoi rodzice?! Obóz koczowników?”. Widząc jednak, że zaczyna upadać, podniosłem ją i zaproponowałem praktyczne rozwiązanie: „Zabiorę cię do kompleksu ekspedycyjnego i zbadam twoją nogę. Jeśli jest złamanie, wezwiemy przez radio helikopter. Lot do miasta zajmuje godzinę. Przyjadą po ciebie do szpitala i cię opatrzą. Jeśli okaże się, że naderwałaś tylko więzadła, sam założę ci opatrunek i odeślę cię do rodziców”.



Zerkając ukradkiem na nienaturalny guz wystający spod jej futrzanego buta, ruszyłem bez chwili wytchnienia, ale gdy okrążyliśmy wzgórze i podążaliśmy śladami traktora, dziewczyna zaczęła lamentować: „Nie, nie, omolgi! Nie potrzebuję twojego turkoczącego wozu! Zawieź mnie tam, na zaśnieżony pagórek!”. Spojrzałem we wskazanym kierunku i zakląłem z niezadowoleniem: „Dlaczego, do cholery?! Nic tam nie ma, tylko gołe skały!”. Jednak uparta dziewczyna odparła: „Tam jest wszystko! Chatka ze śniegu, szaman i jedzenie!”.

Zamieć się nasiliła. Nie było czasu na kłótnie, więc zażądałem: „Chcesz iść na to wzgórze? Dobrze, chodźmy! Ale jeśli nie ma tam chatki, układ pozostaje ten sam – zawiozę cię do kompleksu ekspedycyjnego!”. Dziewczyna skinęła głową na znak zgody.

Unosząc narty wyżej i szybko stawiając kroki, pobiegłem w stronę jeżowego wzgórza, w stronę którego z nadzieją spoglądał mój uparty, niemal nieważki ciężar. Jakieś dziesięć minut później dotarłem do jego podnóża, ułożyłem narty w kształt litery „V” i ruszyłem w górę. Niestety, na jego płaskim szczycie, wyrzeźbionym przez pradawne lodowce, nie było żadnych budynków, poza kilkoma skałami i bezkształtnymi głazami podpierającymi niskie, ciemnoszare niebo!

Dysząc po stromym podejściu, zapytałem niezadowolony: „Gdzie jest twój wiejski ośrodek?!” Zamiast odpowiedzieć, dziewczyna wskazała na ogromny głaz i zapytała: „Postaw mnie obok niego”. Zrobiłem to, ale mocno objąłem ją w tali, ponieważ podmuchy wiatru się nasiliły i mogły teraz przewrócić nawet mnie, dorosłego mężczyznę!

Stojąc nieruchomo na zdrowej nodze, moja towarzyszka dotknęła szorstkiego kamienia. W tym momencie wydarzyło się coś zdumiewającego, co sprawiło, że zwątpiłem w swoje zdrowie psychiczne. W środku głazu pojawiła się pozioma szczelina, dzieląca go na dwie części. Górna połowa poleciała w prawo i zawisała bezszelestnie w powietrzu, a dolna zniknęła w chmurze białego dymu.

Zanim zdążyłem się otrząsnąć, dziewczyna rzuciła z wyrzutem: „Nie stój tak, wstawaj!”. Zszokowany, mruknąłem: „Dlaczego? Gdzie?!”. Mimo to posłusznie zrzuciłem narty, stanąłem na głazie i zamarłem z przerażenia.

„Stój spokojnie i niczego się nie bój!” – powiedziała dziewczyna, patrząc mi w oczy i dodając: „Chociaż ty, potężny omolgi, nie znasz strachu!”. Nie odpowiedziałem, doskonale wiedząc, że strach nie zależy od wielkości zwierzęcia ani człowieka. Mgła szybko się uniosła i całkowicie nas ogarnęła. Wziąłem głęboki oddech i zamknąłem oczy...

Wypuszczając powietrze, poczułem powiew ciepłego powietrza, otworzyłem oczy z ciekawością i zamarłem ze zdumienia, znajdując się w cylindrycznym pomieszczeniu. Dziewczyna powiedziała uspokajająco: „Zeszliśmy już na dół i wkrótce będziemy w centralnej Sali. To jest sala wejściowa... Idź naprzód i zatrzymaj się przy wielobarwnym kręgu”.

Naliczyłem dziewięć kroków i podszedłem do przeciwległej ściany, gdzie pulsował tęczyowy krąg. Moja towarzyszka dotknęła go palcem. Wtedy solidna bariera zaczęła drżeć i przekształcić się w łukowate przejście! Śmiało zrobiłem krok naprzód i znalazłem się w następnym pomieszczeniu...

Słabe oświetlenie ukrywało rozmiary tej Sali. Jednak przyglądając się uważnie wielobarwnym błyskom na powierzchni ścian, intuicyjnie zdałem sobie sprawę, że to wysoki, szeroki cylinder. Wskazując na fragment przestronnego kręgu migającego na żółto, dziewczyna zapytała: „Zanieś mnie tam! Jesteśmy już w dużej chacie, omolgi. Mój szaman mieszka za żółtą ścianą”.

Rozdział 2. Śnieżna Chata

Podszedłem do świecącej ściany i opuściłem dziewczynę. Błagała: „Ruch boli! Rozbierz mnie, omolgi. Do pokoju szamana wchodzi się nago, taka jest zasada”.

Bez dalszych pytań zdjąłem jej futrzaną kurtkę i zdjąłem lewy but. W tym momencie sprawy stanęły w miejscu. Nawet najdelikatniejszy dotyk jej prawej nogi wywoływał u niej bolesny jęk. Musiałem wyjąć z kieszeni scyzoryk i bez żalu rozciąć jej prawy but. Potem zdjąłem jej futrzane spodnie.

W pewnym momencie światło w korytarzu stało się jaśniejsze, a nastolatka, którą sobie wyobrażałem, przeobraziła się w dorosłą kobietę! Została ubrana w jasnoniebieski, dopasowany kombinezon, który niczego nie ukrywając, podkreślał jej smukłą talię, krągłe biodra i pełny biust...

Przełamując zażenowanie, niepewnie zapytałem: „Czy mam też odciąć kombinezon?”. Marszcząc brwi, odpowiedziała poważnie: „Nie, nie trzeba, sama sobie poradzę!”. I, ściągając suwak w dół, od kołnierzyka wzdłuż prawej piersi do uda, pewnie odsłoniła swoje szczupłe ciało. Nerwowo pomyślałem: „Co mam zrobić? Patrz?! Cholera – bez bielizny!”.

Znajomość wojskowej medycyny polowej skłoniła mnie do skupienia się na rannej nodze – i oto jest! Kości piszczelowe rozerwały tkanki miękkie i były odsłonięte... Nie był to przyjemny widok, ale tętnice były nienaruszone. Jaka jest diagnoza? Siedem tygodni ortezy, potem gips i rehabilitacja – w sumie pięć miesięcy terapii.

Nie wierzyłem w domorośłych uzdrowicieli i szamanów, więc natychmiast zaproponowałem: „Sami opatrzymy twoje rany. Mogę zebrać kości, założyć szyny i gips”. Tymczasem dziewczyna sięgnęła do ściany i pośpiesznie powiedziała: „Zaczekaj tu, omolgi! Szaman szybko mnie uleczy...”.

Skinąłem nieobecny ruchem głowy i zacząłem przyglądać się przemianie żółtej ściany. Pod ciężarem osoby, która się o nią opierała, ściana najpierw ugięła się i rozstała, a potem zamknęła i stała się przezroczysta. Jakby ktoś niewidzialny, rozpoczynając ceremonialną ceremonię, uprzejmie podniósł kurtynę!

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «Литрес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на Литрес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.